

leon nie już tak popularne. Dzieje – życie – nie-spokojne losy Napoleona Zygmunta Rzewuskiego od chwili narodzin wyznaczają kształt powieści, rytm narracji jest od nich zależny... Oczywiście – jak w malarstwie obowiązują sztafaż – rodzina, współuczestnicy studenci, przyjaciele, powstańcy, mieszczanie i chłopci, obcy – Rosjanie, walczący również po polskiej stronie, służba dworska, Żydzi... Zarysowują się przyjaźnie, rozterki, konflikty, momenty solidarności, poświęcenia i wyobcowania. Również zazdrości, podejrzliwości, zdrady. Chwilami wczytując się w barwne opisy i wyjątkowo precyzyjne relacje, czytelnik ma wrażenie, że autorka czynnie, osobiście w tych zdarzeniach uczestniczyła. W każdym bowiem momencie Anna Błachucka opiera się na faktach, ograniczając odautorską interpretację do koniecznego minimum. Wyraźnie obserwujemy to w dialogach, informujących o wydarzeniach ale również pełną napięć i emocji ekspresyjną akcję powieści, w której biografia głównego bohatera nie jest przeciw fikcją, a udokumentowaną drogą życia, ściśle powiązaną z historią nie – małej Ojczyzny. Obok Kielc i Kozłowa pojawiają się Ludwików, Henryków, Małogoszcz, Chęciny, Jędrzejów, Włoszczowa... niemal cała Ziemia Świętokrzyska. Są też liczne epizody warszawskie, i to z bliskich mi okolic, z Królewskiej i Grzybowskiej.

Po krótkim, w miarę spokojnym okresie edukacji i uroczego, pogodnego życia rodzinnego, czas gwałtownie przyspiesza... A Napoleon Zygmunt Rzewuski kończy dwadzieścia lat i jest w tzw. wieku poborowym, co dzisiaj również dla wielu rodzin staje się problemem, wobec wciąż zagrażającej wojny... W zaborze rosyjskim pobór wojskowy czyli tzw. branka – na pełnych dwadzieścia lat służby budził dosłownie popłoch... Powracających – a wielu nie powracało, ponieważ Cesarstwo prowadziło liczne wojny na wszystkich krańcach Imperium – ze świadomością utraty młodości i zmarnowanego życia, nie zawsze odnajdywali się w ojczyźnianej rzeczywistości.

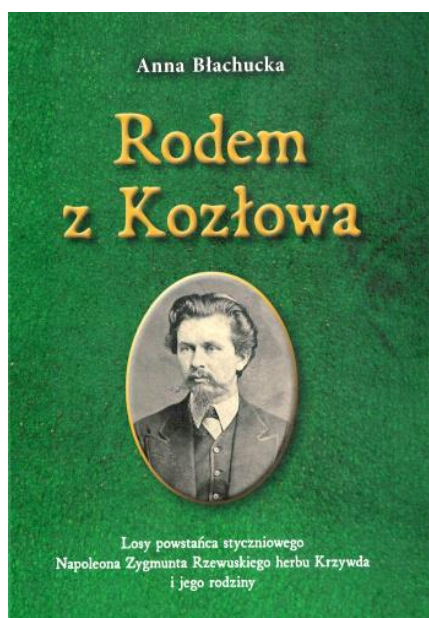
Anna Błachucka ukazuje szeroką panoramę dziejów bliskich jej i dziś regionu Kozłowa, Ludwikowa, Henrykowa, Ludwinowa, ujawniając różnice w świadomości narodowej, stosunkach do rosyjskiego zaborcy, w zamierzeniach społecznych. Polityka władz cesarskich uderzała bezpośrednio w szlachtę, sprzyjając antagonizmom. Zniesienie pańszczyzny to kolejne uderzenie w świat dworów i powozów... Powstańcy walczą nie tylko z rosyjskim wojskiem... zmagają się również z nienawiścią, zdradą, obojętnością, niechęcią, głównie chłopów... Dla racjonalnie myślących Polaków udział w Powstaniu nieuchronnie prowadził do tragedii... więzienie, zsyłki, rozstrzelania, skrytobójstwa, powtarzające się w naszych dziejach indywidualne dramaty, próby ratowania uwięzionych. Bohaterstwo, obłąd i rozpacz.

Wstrząsające są opisy walk, poboju, leśnych szpitali, opatrywanie rannych czy szycie koszul przez panie z koła miłośników teatru. I nagle te znamienne, jakże prawdziwe słowa: –wszy nie lubią jedwabiu. Napoleon –

ratujemy naszych synów – znamienne słowa skierowane do brata, ostrzegają.

W walce z wrogiem uczestniczą również kobiety, zacne niewiasty, żony, córki, matki... Anna Błachucka oddaje im należyty hołd. Po szczegółowym opisie męki porodu z pierwszych kart powieści, uczestniczą w licznych opisach, epizodach i anegdotach, jak ten o pięknej Francuzce – żonie szewca, której zdjęcie umieszczone w witrynie zakładu fotograficznego.

Jak większość ważnych i pozostających w pamięci powieści, książka Anny Błachuckiej skomponowana jest w narracyjną konstelację, ułożoną z połączonych atrakcyjną fabułą, przenikających się epizodów, zdarzeń, informacji wypowiedzianych przez bohaterów... Miłość, uczucia, marzenia, tęsknoty i nadzieje, że jednak będzie inaczej i lepiej, wciąż są obecne. Pomimo pesymizmu, obojętności, a nawet wrogości trzeba się bronić, po pierwsze pozostać sobą... I nie zgadzać się z wyrokami losu ale nie zważając na zmartwienia i troski, ten los kształtować.



Autorka staje się autentycznym kronikarzem epoki, tworzy barwną opowieść o życiu niezwykłym, bolesnym i pięknym pokolenia naszych poprzedników, w tym zakątku, prze-ważnie skłóconej Europy. Powinniśmy pamiętać o nich, bo jesteśmy ich potomkami i odziedziczyliśmy po nich nasze charaktery – twarde, nieustępliwe, niepoddające się obcej woli. Chwytane w pośpiechu okruchy szczęścia, momenty fascynacji, zakochania, zbliżeń i pożegnań, spotkań, studenckich kawałów i drwin z zaborców, jak te z Marymontu ze szkoły, z kawiarni, z wydarzeń w teatrze – mozaika czy panorama stworzona z mistrzowskim wyczuciem i precyzją przez Annę Błachucką, fascynują i zatrzymują wrażliwego czytelnika... To wielka umiejętność odtworzyć nastroj, atmosferę, ducha czasu, opowiedzieć o tamtych dniach, godzinach, minutach, jakby uczestnicząc, widząc, pomagając... Jesteśmy w głębi świętokrzyskiej puszczy, na polanie, w partyzanckim biwaku, i w warszawskim

mieszkanu, i w dworskich pokojach. Autorka czuje się tu jakby u siebie, jakby tworzyła film... Właśnie, filmowość precyzyjnie opisywanych miejsc i zdarzeń przyciągnie być może uwagę, któregoś z młodych polskich reżyserów. Powieść *Rodem z Kozłowa* to niemal gotowy scenariusz atrakcyjnego, historycznego i sensacyjnego filmu. Niosąca współczesne przesłanie, wspomniane już wyżej... Tro-ska o przyszłość naszych dzieci, chrońmy je przed wojną i zbrodniami wojennymi... „Napoleon! Ratujemy swoich synów”, to nie tylko dramatyczny głos – hasło z przeszłości, to wezwanie dla nas, usiłujących przeciwstawić się, protestować, apelować do sumień i umysłów. Smutny, gorzki obraz powstańczej klęski: aresztowania, zsyłki, emigracja, deklaracje, listy, wspomnienia i... Kozłów... mała ojczyzna, miejsce życia i losów autorki wielkiej opowieści, sagi rodu Rzewuskich – przetrwał. Odnajdujemy się w Polsce z roku 1958, a po opisanej epoce powstań pozostały ulotne wspomnienia i cegły – fundamentów pańskiego dworu.

„Do mnie mówią w urzędzie – proszę pani, ale jaka tam ze mnie pani” – mówi do wnuczki babcia.

Andrzej Zaniewski



Bogdan Stangrodzki

Widzimy się

widzimy się w kawiarni
założę wreszcie moje ulubione szpilki

widzimy się w galerii handlowej
obiecaneś mi sukienkę no wiesz tę czarną
ze zwiewnym dołem

...w sobotę o dwudziestej w kinie pamiętaj
od dawna chciałam obejrzeć ten film
podobno można się pośmiać

widzimy się na pożegnanie
kiedy rozchodzimy się w różne strony
i strach wzbudza ciemność

nie mogę przestać myśleć o chwili
gdy ujrzałem cię pierwszy raz
nie byliśmy umówieni

nie otwierało ust widzimisię